

Światło serc naszych

Autorstwa Jędrzeja Stefanowskiego
Ze zbioru opowiadań „*Magia w naszej dłoni*”

Południowa część Gór Ankarii. Ziemie Sporne. Rok 1788 od zesłania Pana.

Enerion Menafis dyszał ciężko, brnąc wytrwale po stromym szlaku. Serce waliło mu jak oszalałe, nogi bolały go już od godziny... nie wspominając nawet o odciskach, które nieustannie przypominały o swojej obecności. Prawdopodobnie wybrał do podróży złe buty. Mimo to przemieszczał się nieustannie wciąż naprzód, z coraz większą obawą spoglądając na trzymany w dłoni zegarek. Nie mógł się spóźnić.

W końcu jego oczom ukazała się malownicza przełęcz, porośnięta różną odmianą wysokogórskiej roślinności. Nie namyślając się długo, zdjął plecak, a następnie legł bezwładnie na trawie i schował twarz w dłoniach.

– Na Pana... Jak ja nienawidzę podróży... – westchnął przeciągle, usiłując uspokoić oddech. – Mam chociaż nadzieję, że dotarłem do właściwego miejsca.

– Jeżeli również szukasz przewodnika, odpowiedź brzmi „tak”. – Rozległ się nieznajomy głos.

Enerion zerwał się na równe nogi zaskoczony, co natychmiast spowodowało u niego zawroty głowy. Przewrócił się więc i ponownie musiał wstać.

– Spokojnie... – odezwał się jeszcze raz mężczyzna, również wchodząc na szlak.
– Nie jestem niebezpieczny. Wręcz przeciwnie rzekłbym...

– Czemu się więc ukrywałeś w tych... – Rozmówca usiłował wymyślić, czym dokładnie były rosnące dookoła kilkumetrowe iglaste rośliny, ale ostatecznie dał za wygraną. – ...krzakach?

– Dla bezpieczeństwa właśnie. Nigdy nie wiadomo, kogo się spotka w tych górach. – Tak rzekłszy, wyciągnął dłoń w przyjaznym geście. – Sacratu Downen.

– Enerion Menafis.

– Jesteś technomagiem prawda?

– Aż tak widać?

– Tylko trochę. – Mężczyzna wzruszył ramionami. – Tymczasem, skoro tutaj jesteś, to pewnie również szukasz przewodnika do Twierdzy Światła.

– Miał być na Przełęczu Arvik w południe. – Enerion ponownie spojrzał na zegarek ze zmartwieniem. – A jest już zdecydowanie po.

– Czekam od godziny. Nie pojawił się jeszcze, więc bez zmartwienia — odpart Sacratu uspokajająco, a następnie dodał. — Masz przy sobie jakąś technomagiczną broń nieprawdaż?

– Jasne. Wojownikiem bym jednak się nie nazwał.

– Mimo to, odpuszczę już sobie kryjówkę. – Mężczyzna wyciągnął z krzaków plecak i sporej wielkości torbę, na której po chwili usiadł.

– Skoro tak bardzo obawiasz się niebezpieczeństwa, czemu nie wynająłeś

kogoś do ochrony?

– Bardzo chciałbym, uwierz mi. – Sacratus skrzywił się, jakby ukłuło go wspomnienie. – Kilku tragarzy również by się przydało. Niestety nie wolno. Ledwo udało mi się zdobyć pozwolenie na wejście do Twierdzy Światła dla mnie samego.

– Pozwolenie...? – Technomag poczuł nieprzyjemny ucisk w żołądku.

– Tak. – Mężczyzna wyjął z plecaka dokument i pokazał go rozmówcy. – Reprezentuję stowarzyszenie kupieckie z Nowego Połsan i do Twierdzy jadę w interesach. Zdobyć odpowiednich papierów wymagało jednak strasznie dużo roboty, nie mówiąc już o królewskiej pieczęci na nich.

– Oh... – Enerion zacisnął zęby zaskoczony, nie bardzo wiedząc co powiedzieć. Ostatecznie rzekł cicho – Cóż... Ja nie mam pozwolenia.

– Naprawdę? W jaki sposób przekonasz więc przewodnika, żeby cię zabrał? Mamy wojnę. Twierdza Światła nie może przyjmować wszystkich podróżników...

– W ogóle o tym nie pomyślałem – rzekł technomag, przeklinając się w myślach. – Byłem chyba zbyt skupiony na pakowaniu wszystkich potrzebnych rzeczy do pracy, aby wypaść profesjonalnie.

– Po to zmierzasz do Twierdzy? W sprawie pracy?

– Tak. Potrzebują kilku nowych technomagów maszyn, więc zawiadomili Uniwersytet Technomagiczny w Illumii. Postanowiłem łapać okazję i zgłosiłem się jako pierwszy. Nawet nie wyobrażasz sobie ile płacą w takim miejscu.

– Oraz jak niebezpieczne jest przebywanie tam...

– Nie przesadzajmy. – Enerion machnął ręką obojętnie. – Wiem, że mamy wojnę i oficjalnie Twierdza znajduje się pod oblężeniem, ale... nikt nigdy jej nie zdobył. Przez bite dwa tysiące lat pozostawała nieosiągalna dla sił Mrocznego Cesarstwa. Nie sądzę więc, aby miało się to wkrótce zmienić. Zresztą będę przesiadywał raczej w maszynowni, z dala od walk. Od obrony mają pewnie technomagów wojennych.

– Optymistycznie jak widzę...

– Bardziej mnie martwi jak na Pana zdołam tam dotrzeć bez dokumentów...

– Zaraz się chyba dowiemy – rzekł Sacratus, nadstawiając ucho. Rzeczywiście w oddali dało się słyszeć odgłos kroków.

Wstali oboje czym prędzej, a następnie spojrzeli w kierunku zbliżającej się osoby. Ich oczom ukazała się wysoka kobieta ubrana w ciemnoszary prosty strój. Na oko mogła mieć nieco ponad trzydziestkę. Prócz niewielkiej torby zawieszanej na plecach, trzymała w ręku jeszcze coś w rodzaju włóczni z długim prostym ostrzem, przeznaczonym chyba do cięcia. Żaden z mężczyzn nie wiedział, czym dokładnie jest ta broń, lecz obecnie nowo przybyła używała jej jedynie jako podparcia, niczym laski.

– Dwójka – rzekła lakonicznie, zatrzymując się przed nimi. – Świetnie. Nie cierpię, kiedy albo nie ma nikogo, albo zrzuca mi się nagle na głowę cała kompania.

Podróżnicy nie bardzo wiedzieli co odpowiedzieć. Ostatecznie głos zabrał Sacratus:

– Witam serdecznie. Nazywam się Sacratus Dowen. Reprezentuję Srebrną

Kompanię, stowarzyszenie kupieckie z Nowego Połsan. Mam oczywiście odpowiednie dokumenty, z pieczęcią samego króla... – Tak rzekłszy, podał kobiecie papiery.

Przewodniczka przeczytała dokładnie treść, a następnie kiwnęła głową obojętnie i zwróciła się do rozmówcy.

– Wszystko się zgadza. Jesteś Anarchijczykiem prawda?

– Y... Tak. Znaczy oczywiście.

– Doskonale...

– Tylko Anarchijczyków wpuszczają? – wtrącił się do rozmowy Enerion.

– Źle mnie zrozumiałeś Kaistlaninie. Po spełnieniu odpowiednich warunków wpuszczamy w zasadzie wszystkich. Usiłuję jednak być ostrożna.

– Co do tych warunków właściwie... – Mężczyzna zagryzł wargę zakłopotany. – To tak jakby nie mam żadnego oficjalnego pozwolenia na wejście.

Przewodniczka uniosła jedynie brwi pytająco.

– Po prostu nie wiedziałem, że muszę je mieć. Na uniwersytecie powiedzieli jedynie, iż poinformowali Twierdzę Światła o wysłaniu mnie, a potem podali gdzie mam się udać na spotkanie z przewodnikiem. Nikt nic więcej nie mówił.

– Technomagowie... Dlaczego mnie to nie dziwi... – Kobieta westchnęła przeciągle, kładąc dłoń na czole, jakby na znak ponurej rezygnacji. W jej głosie dało się wyczuć też lekką nutę pogardy. – No dobrze. Pójdiesz z nami, lecz gdy dotrzemy na miejsce, będą musieli sprawdzić twoją tożsamość. Lepiej więc, aby było tak, jak mówisz.

Enerion odetchnął z ulgą, a następnie podniósł z ziemi swój plecak.

– Dobrze, słuchajcie, bo nie lubię się powtarzać – zaczęła przewodniczka stanowczym głosem. – Przeprowadzenie przez Góry Ankarii nawet bez wojny jest niebezpieczne. Obecnie zaś konflikt jeszcze pogłębia to zagrożenie. Kiedyś przeszlibyśmy jednym z głównych szlaków, dzisiaj czeka tam na nas śmierć. Dlatego podróżować będziemy najmniej uczęszczanymi drogami, a czasem nawet na przełaj. Z tego powodu macie się mnie słuchać, jasne? Niektóre odcinki drogi należy przejść nocą, na innych może się zdarzyć wrogi patrol. Dlatego jak mówię, że idziemy, to idziemy, nawet jeżeli podróżujemy już od kilkunastu godzin. Zrozumieli? – Kiwnęli głowami. – Świetnie. Nie marnujemy więc czasu. Za mną.

Sacratuś założywszy swój plecak już wcześniej, zawiesił jeszcze na ramieniu dużą brązową torbę. Wyglądała na bardzo ciężką.

– Na Pana... – rzekł cicho technomag, unosząc brwi wysoko. Ruszyli powoli naprzód. – Jakim cudem, żeś ty to w ogóle przytachał?

– Wyruszyłem kilka godzin wcześniej – odparł Anarchijczyk, zaciskając zęby z uporem. – Nie miałem zresztą wyjścia. Potrzebuję tych rzeczy.

– Pozwól zatem, że ci pomogę... – Kaistlanin wyciągnął rękę w pomocnym geście.

– Nie trzeba... – Kupiec zacisnął silniej ręce na pakunkach, jakby miały dla niego niesamowitą wartość.

– Daj spokój. W ten sposób będzie szybciej.

– Weź więc mój plecak. – Podał się ostatecznie i podał mu obiekt ostrożnie. – Z samą torbą sobie jakoś poradzę.

– Ruchy – nakazała tymczasem przewodniczka, zdążywszy już ich wyprzedzić o pewną odległość. – I nie rozmawiać.

„To chyba nie będzie najprzyjemniejsza podróż...” pomyślał Enerion, spoglądając z westchnieniem w niebo.

Doliny, przełęcze, strome skaliste szlaki... trudno było zliczyć wszystkie miejsca, przez które przechodzili. Szczerze mówiąc bez przewodniczki, przybysze już kilkakrotnie by się zgubili, mimo że według map wystarczyło iść ciągle na północ. Góry Ankarii nie lubiły jednak ułatwiać podróży. Zakaz rozmawiania również nie poprawiał humoru, chociaż jak można się było tego spodziewać, szybko został złamany...

– Mam pełną świadomość... – Sacratus dyszał ciężko, stawiając kolejne kroki – ...że podróżowanie przez góry to jej codzienna praca. A jednak nie potrafię zrozumieć, skąd ona bierze tyle siły.

Kobieta rzeczywiście pokonywała kolejne przeszkody niczym górska kozica, a na jej twarzy nie widać było nawet śladu zmęczenia.

– Pewnie, zamiast ślęczeć nad masą kupieckich dokumentów lub technomagicznych ksiąg przez większość ostatnich lat machała tym swoim kosturem. – Enerion radził sobie o wiele lepiej z wędrówką od towarzysza. Był zresztą dużo młodszy. – Bo co innego miałyby robić w tych zapomnianych przez cywilizację górach?

– A ja wiem? Podziwiać widoki? Medytować na jakimś szczycie? Polować? Może cię to zdziwi, ale dla wielu osób zapuszczanie się tutaj to codzienność. Ba! Niektórzy nawet za to pła...

— Cisza — nakazała nagle przewodniczka. — Nie ruszać się. Coś jest nie tak...

Mężczyźni zatrzymali się natychmiast i poczęli rozglądać się dookoła w zdziwieniu. Okolica wyglądała jednak bardzo spokojnie. Znajdowali się w niewielkiej dolince, przez którą płynął wartki strumień. Po obu jego stronach rosły średniej wysokości iglaste drzewa, dość charakterystyczne dla górskiego środowiska. W niektórych miejscach natomiast wystające z ziemi skały uniemożliwiały roślinności całkowite zapanowanie nad obszarem. Na jeden z takich kamieni weszła właśnie kobieta, a następnie zmrużyła oczy podejrzliwie. Wciągnęła również głęboko powietrze.

– Przybyły do wodopoju... Najwyraźniej ranne... – wyszeptała z wyraźną nadzieją w głosie. – Bezimienny błagam, powiedz, że już sobie poleciały.

Nagle jednak rozległ się głośny skrzek i zza najbliższej skały wyskoczyła duża skrzydlata bestia. Miała szare pióra zdobiące jej skrzydła i przednią część tułowia, lecz resztę pokrywało krótkie brązowe futro, lśniące lekko w promieniach słońca. Głowę natomiast posiadała ptasią, z zakrzywionym wielkim dziobem, zdolnym zapewne do wyrywania mięsa bezpośrednio z ofiar. W powietrzu poruszała się nadnaturalnie szybko.

– Oczywiście, że nie. – Przewodniczka zacisnęła dłoń mocniej na kosturze. – Pod drzewa! Szybko! Zaraz będzie tu ich pełno. – Następnie zaś skoczyła naprzód, aby uniknąć spotkania z ostrymi jak brzytwa szponami.

Enerion otworzył szeroko oczy ze strachu, ale natychmiast przystąpił do działania. Wystrzelił do przodu, przeskoczył strumień i w try miga znalazł się w gęstym zagajniku pomniejszych drzew. Wówczas jednak spojrzał za siebie i zobaczył Sactarusa kuśtykającego ze swoją ciężką torbą. Kaistlanin załamany nieco uporem Anarchijczyka, z przerażeniem dostrzegł zbliżającą się bestię. Odruchowo wyrwał przywiązany do pasa terenator, wycelował, a następnie nacisnął spust. Błękitny magiczny promień wystrzelił ze specyficznym hukiem, ale minął cel o prawie metr. Na szczęście w tym samym momencie przewodniczka skoczyła na kupca, ratując go tym samym przed porwaniem w przestworza.

– Ruchy! – krzyknęła, wrywając mu gniewnie torbę. Kilka chwil później mężczyzna znajdował się już obok technomaga.

– Na Othras, cóż to za stwory? – wysapał z przerażeniem, kurczowo trzymając się podłóża. Istot ciągle przybywało.

– Gryfy jak sądzę – odparł Kaistlanin wyjątkowo spokojnie, grzebiąc jednocześnie w swoim plecaku. Ostatecznie wyjął z niego dwa dziwne urządzenia. – Tylko jakieś takie... małe?

– To według ciebie są MAŁE?!

Tymczasem kobieta, wciąż przebywając na otwartej przestrzeni, wykonywała istny taniec. Nie sposób było zliczyć ile razy szybki skok czy przewrót ocalił ją od spotkania z jedną z dzikich bestii. Przewodniczka wyglądała jednakże na spokojną i skupioną, jakby doskonale wiedziała, co robi. Rzeczywiście, za każdym razem, gdy jedno z gryfiat się do niej zbliżało, unikała w taki sposób, że zwierze nawet jej nie drasnęło. Chyba dobrze znała przeciwnika...

– Nawet nie próbuje ich atakować – oznajmił Enerion, montując jedno z urządzeń na swoim przedramieniu. – Zamęczą ją w końcu. Hm... demonstrację sprzętu miałem przeprowadzić dopiero w Twierdzy, ale wygląda na to, że odbędzie się nieco wcześniej.

– Co robisz?! – zawołał Sactarus, gdy tylko jego towarzysz opuścił względnie bezpieczną kryjówkę.

– Zamierzam jej pomóc. Zostań tam!

Kaistlanin rzucił się naprzód biegiem i po chwili znalazł się na obszarze walki. Dopadł do przewodniczki i z silnym zamachem, wbił kolejne urządzenie w ziemię.

– Nie powinno cię tutaj być technomagu – zawołała kobieta, zdzieliwszy

najbliższego gryfa tępą częścią kostura. – Wracaj do Sacratusa.

– Nic z tego – odparł mężczyzna, a następnie wypalił trzykrotnie z terenatora do najbliższego przeciwnika.

– Przestań do nich strzelać! – Kobieta wytrąciła mu broń z ręki. – Nie widzisz, że i tak są już ranne?

Faktycznie upierzenie części napastników zabarwione było czerwienią krwi. Najwyraźniej podróżujący nie stanowili pierwszych przeciwników, z którymi mierzyły się gryfy w ostatnim czasie.

– I że niby co? Mamy się w ogóle nie bronić? Może jeszcze damy im się tak po prostu zjeść?

– Oczywiście, że nie ty niedouczony człowieku, musimy pokonać przewodnika stada!

– Aaa... – Enerion stracił większość swojej pewności siebie. – No dobrze, a który to?

– Nie sądzę, abyś potrafił rozpoznać...

Nagle jeden z większych gryfów zanurkował. Przewodniczka uskokczyła oczywiście natychmiast, ale w tym momencie z urządzenia wbitego wcześniej w ziemię wystrzeliła błękitna błyskawica. Napastnik oberwał srogo w skrzydło i zamiast poderwać się ponownie wyżej, zarył z wielkim impetem w najbliższą skałę. Połała się krew.

– Na Bezimiennego! Cóż to jest za ustrojstwo?

– Derinski netran automatyczny. Model EX12.

– A po ludzku?

– Hm... – Technomag zastanowi się chwilę. – Stacyjka obronna...?

– Cholerne kaistlanckie wynalazki... – Kobieta kopnęła urządzenie mocno, aż z brzękiem uderzyło o pobliską skałę.

– Co robisz na Pana?! Ty wiesz, ile to jest wart...

Głośny skrzek przerwał mu w pół zdania. W powietrzu pojawił się wyjątkowo majestatyczny gryf. Większość jego ciała była brązowa, pokryta dziesiątkami różnych blizn, świadczących o przebytych przez niego bojach, lecz skrzydła miał prawie zupełnie białe. Nie zaatakował tak jak pozostałe, ale zaczął krążyć powoli, jakby w oczekiwaniu na ruch przeciwnika. Reszta stada w uwadze obserwowała jego poczynania.

– Jest – oznajmiła przewodniczka, obwieszczając oczywistość. – Trzymaj się nisko. Zamierzam się z nim zmierzyć.

– Ale jak u licha chcesz...

Nie zdołał dokończyć. Kobieta zamknęła oczy, mrużąc coś pod nosem. Gdy zaś je otworzyła, jaśniały światłem. Machnęła ręką, a w powietrzu pojawiły się białe symbole, następnie wystrzeliła w powietrze, niesiona zaklęciem spaceru po świetle. Trudno określić kto był bardziej zdziwiony, Enerion, czy gryfi przewodnik stada, przed którym nagle pojawiła się groźna przeciwniczka.

Gryf silnym kłapnięciem potężnego dzioba spróbował złapać kobietę, lecz

oberwał z nagłego jasnego rozbłysku. Wówczas najwyraźniej zupełnie stracił orientację. Zatrzymał się w powietrzu i począł machać szponami na wszystkie strony, lecz czarodziejka z gracją unikała każdego ataku. Ostatecznie ponownie wystrzeliła do przodu i wbiła podłużne ostrze swojego kostura prosto w szyję przewodnika stada. Zwierzę zaskrzeczało rozpaczliwie, a następnie runęło w dół i z głośnym hukiem roztrzaskało się o ziemię. Na jego cielsku spokojnie wylądowała kobieta.

Wówczas stało się coś dziwnego. Pozostałe gryfy osiadły na ziemi jakby przestraszone. Następnie chyba najstarszy z nich podszedł do truchła przywódcy i trącił je dziobem. Kiedy jednak nie było reakcji, wyprostował się dumnie, a potem ukłonił czarodziejce, która obserwowała wszystko z wyjątkowym spokojem.

– Żadne gryfie stado nie podda się – oznajmiła kobieta, obserwując, jak bestie odlatują – póki ich przewodnik nie zginie. Gdy to się jednak zdarzy, gryfy oddadzą cześć zwycięscy, a następnie odejdą, aby wybrać nowego przywódcę. – Westchnęła, kładąc dłoń na głowie pokonanego zwierzęcia. – Nie powinno ich tu być. Jest sezon lęgowy. O tej porze roku przebywają na północy. Sądząc jednak po liczebności, jak i ranach stada, zostały zapewne zaatakowane i zmuszone do migracji na południe. Mieliśmy ogromnego pecha... One zresztą też.

Skończywszy monolog, otarła ostrze swojego kostura z krwi, a następnie zwróciła się do pozostałych.

– Wszyscy cali? Nie możemy marnować czasu, jeszcze długa droga przed nami i... – Zamarła. Enerion bowiem stał tuż obok z wycelowanym w nią urządzeniem, z którego strzelał wcześniej do gryfów. – A ty co robisz? – zapytała zdezorientowana.

– Co robię? – Kaistlanin przełknął ślinę nerwowo. – Jesteś czarodziejką.

– I co w związku z tym...?

– I co w związku z tym? Jak możesz w ogóle pytać? Magia jest zakazana pod groźbą kary śmierci! Zarówno w Nowej Anarchii, jak i w Królestwie Kaistlanckim.

– Aha... czyli co? Zmierzasz mnie zabić? – Głos kobiety wyraźnie podchodził pod kpinę.

Mężczyzna ponownie przełknął ślinę, jakby nie bardzo wiedząc, co ma zrobić. Wówczas jednak podszedł do niego Sacratuś. Wyraźnie przestraszony kupiec zdążył pozbierać swoje rzeczy, zanim zorientował się w sytuacji.

– Em... Enerion. Może nie znam się za bardzo na prawie i w ogóle – rzekł nerwowo, spoglądając na przemian na czarodziejkę i technomaga – ale to chyba nie jest najlepszy pomysł. Wiesz... ona zabiła dorosłego gryfa.

– A ja to niby nie? – spytał Kaistlanin, wskazując na bestię trafioną przez jego „stacyjkę obronną”. Faktycznie zwierze nie podniosło się już ze zderzenia ze skałą.

– Nie w takim stylu jak ona, to na pewno.

– Dosyć tych bzdur – nakazała kobieta stanowczo. – Nie mamy czasu. Opuść swoją broń technomaga i zapomnijmy o sprawie. Musimy ruszać w dalszą drogę. Gryfy i tak nas spowolniły.

Mężczyzna zmrużył oczy uparcie, ale ostatecznie przypiął terenator z powrotem do pasa. Następnie podniósł z ziemi kolejne urządzenie i udał się po swój

plecak.

– Mieliśmy faktycznie wielkiego pecha – stwierdziła czarodziejka spokojnie, spoglądając w kierunku wyjścia z doliny. – Ale to nie znaczy, że nie będziemy go mieli ponownie. Za mną.

Do zachodu słońca nie pozostało za wiele czasu.

Wysokogórski wiatr wiał, przepychając ogromne masy powietrza przez najróżniejsze jaskinie i inne wyłobienia charakterystyczne dla tego obszaru świata. Powodowało to dziwne tony dźwięku, towarzyszące od czasu do czasu zmęczonym drogą podróżnikom. Dla Anarchijczyków natomiast te fragmenty melodii miały szczególną wagę. Na podstawie owej „*Pieśni Gór*” skomponowano przecież słynny Anarchijski Hymn Zwycięstwa. A przynajmniej tak mówiły legendy...

– A wiesz, że mógłbyś jej odpuścić? – Sacratus, choć wyraźnie coraz lepiej sobie radził, nadal miał problemy z utrzymaniem tempa. – Patrzysz na nią tym morderczym spojrzeniem od wczorajszego wieczora. To nie tworzy zbyt przyjaznej atmosfery...

– Nie można jej ufać — odparł Kaistlanin natychmiast, kładąc dłoń na uchwycie terenatora. — To czarodziejka.

– Ja mam imię, technomagu — rzekła kobieta, nakładając szczególny nacisk na ostatnie słowo. Wyprzedzała ich w zasadzie o prawie dwadzieścia metrów, ale najwyraźniej słuch miała znakomity. — Brzmi ono Anvena.

– Miło wiedzieć droga pani — odpowiedział Anarchijczyk, a następnie ponownie zwrócił się do pierwotnego rozmówcy. — No dobrze, ale... Jest naszą przewodniczką. I ocaliła nas od ataku gryfów. Chyba dowiodła, że jest godna zaufania.

– Żaden mag nie jest godny zaufania — odparował natychmiast Enerion z uporem. — Nie bez powodu w Nowej Anarchii i w Kaistlanii zakazano magii. Pod groźną śmierci, przypominam.

– Cóż... faktycznie. Lecz jeśli już chcesz tak bardzo przestrzegać prawa, zauważ iż nie jesteśmy w zasadzie ani na terenie Nowej Anarchii, ani Królestwa Kaistlanckiego. Zależnie od tego, które prawo uznasz, ta część Gór Ankarii należy albo do Mrocznego Cesarstwa, albo do Twierdzy Światła. A Warderlon nie zakazuje korzystania z magii. Nie wiem jak z Twierdzą co prawda...

— Również nie — wtrąciła krótko Anvena.

— Co pokazuje jedynie, że niektóre prawa powinny zostać dopracowane — skomentował Kaistlanin zgryźliwie.

— Jesteś naprawdę negatywnie nastawiony — podsumował Sacratus, marszcząc brwi. — Ale dlaczego? Przecież ty również używasz magii.

– MOJE MASZYNY używają magii. – Technomag uniósł palec w wyjaśniającym geście. – Nie myl pojęć.

– A co za różnica?

– Maszyny nie mogą zostać spaczone przez magię.

– Nie mogą zostać jakie przepraszam? – Czarodziejka wyraźnie brzmiała na oburzoną.

– Nie odczuwają pokusy. Głodu mocy. Nie pragną więcej i więcej jak magowie.

– Kto ci takich bzdur naopowiadał technomagu? – Kobieta niemalże wybuchnęła śmiechem.

– I dlatego nienawidzisz czarodziejów? Bo pragną więcej mocy? – Anarchijczyk wyglądał na zdeorientowanego.

– To tylko jeden z powodów. Mógłbym je jednak wymienić przez cały dzień.

– A jakiś taki... główny?

– Niech pomyślę... – Enerion zmierzwił swoje gęste jasne włosy. – Magowie mają... błędne podejście do magii.

– Wolę określenie „inne”, technomagu – ponownie wtrąciła się Anvena.

– Czyli błędne. Nie traktują magii wyłącznie jako narzędzia. Dla nich jest ona... czymś więcej. Pragną jej, pożądają... Więc ona ich wypacza, sprowadzając na mroczną ścieżkę. Z magią naprawdę nie można igrać Sacratucie.

– Nie zamierzam, lecz... jakoś nie przypominam sobie żadnego „spaczonego magią” czarodzieja.

– Nie...? W takim przypadku słabo znasz historię. Może więc zademonstruję na współczesnym przykładzie. Podaj dwa państwa, które obecnie chcą podbić cały świat.

– Mroczne Cesarstwo Warderlonu i Imperium Wyzwolonych? – Sacratut wyglądał, jakby stracił orientację, w jakim kierunku zmierza ta dyskusja.

– Prawidłowa odpowiedź. I zupełnym przypadkiem Warderlon od zawsze korzysta z czarodziejów. Powiem więcej, oni otrzymali magię od swojego boga, kiedy ten po raz pierwszy nakazał im zdobyć cały Voimsis. Wyzwoleni natomiast? Z nimi jest jeszcze gorzej. Oni zostali STWORZENI przez czarodziejów. I teraz chcą zamienić wszystkich śmiertelników w nieumarłych. Tak to bowiem jest z magami. Wydają na świat kolejne zło. Demony, wyzwoleni, golemi... lista ciągnie się w nieskończoność. A teraz proszę, podaj mi dwa państwa, które usiłują za wszelką cenę powstrzymać te przed chwilą wymienione.

– Przychodzą mi na myśl więcej niż dwa.

– I chwala Panu. Pytam jednak o te najważniejsze.

– Królestwo Kaistlanii i Nowa Anarchia?

– Właśnie! – Enerion prawie wykrzyknął, co spotkało się z silną dezaprobatą Anveny. Kontynuował więc ciszej – I kolejnym zupełnym przypadkiem te dwa państwa pozbyły się magów i powierzyły badanie magii nam, technomagom. Technomagia jest bowiem bezpieczniejsza, nie wiedzie do spaczenia. Do zejścia na złą drogę. Rozumiesz już?

– Twoje rozumowanie jest błędne technomagu – wtrąciła się przewodniczka, zanim rozmówca zdążył odpowiedzieć. – Kaistlania i Nowa Anarchia w momencie, gdy zakazały magii, skazały się jednocześnie na porażkę.

– A niby na jakiej podstawie tak twierdzisz? – spytał natychmiast Kaistlanin, ale nie otrzymał odpowiedzi. Kontynuował zatem – Jeżeli myślisz, że technomagowie nie poradzą sobie w walce z magami, jesteś w wielkim błędzie.

Kobieta ponownie milczała, jakby była zupełnie niezainteresowana dyskusją.

– Ale nie wszyscy magowie są źli – stwierdził ostatecznie Sacratuś. – Powiem więcej, nie wyobrażam sobie nawet, aby niektórzy mogli STAĆ SIĘ źli. Tacy uzdrowiciele przykładowo...

– Uzdrowiciele według prawa nie są magami, mimo iż używają magii.

– Coś samo sobie przeczy to wasze prawo – wtrąciła się jak zwykle Anvena.

– Ale to jedyny wyjątek. – Kontynuował niezrażony Enerion. – Nawet kapłani zrezygnowali z magii.

– Kolejny błąd.

– Pomyśl Sacratuś. Spróbuj przypomnieć sobie o każdym zagrożeniu, z jakim zmagał się świat. A następnie zastanów się, czy gdzieś przy jego powstaniu, nie było przypadkiem czarodziejów. Pomyśl tylko...

– Może i tak... – Anarchijczyk nie wydawał się jednak zbyt przekonany. – Lecz z drugiej strony... historia pamięta niezliczoną ilość magów, którzy byli bohaterami.

– Dziwnym trafem nie w Kaistlanii. – Kobieta wyraźnie czerpała radość z komentowania dyskusji. – Jak się nazywał ten Kaistlanin, który stworzył Wyzwolonych? Desson, prawda? Ciekawi mnie technomagu jak się czujesz z tym, że za powstaniem państwa, którego tak nienawidzisz, stoi twój rodak.

– On był magiem. Uległ spaceniu. Przecież od początku o tym mówię.

– Jeżeli przebijamy się na argumenty historyczne, to jako Anarchijczyk czuję się zobowiązany podać pewien kontrprzykład...

– Jako Anarchijczyk?

– Cóż... Anarchijczyk z Nowej Anarchii, która jest spadkobiercą Zjednoczonych Kolonii, które znowu były spadkobiercami Smokonii. W każdym razie, co ja miałem na myśli... A. Ciemne Dni Smokonii. Eksperymenty kaistlanckiego technomaga doprowadziły do wybuchu Wulkanu Płynnego Ognia i przemiany całej Smokonii w... bardzo nieprzyjazne środowisko. Czyli technomagowie też nie są bez winy.

– Smokoni sobie z tym jakoś poradzili... – Enerion nie wyglądał na przekonanego przykładem.

– Tak samo, jak świat ze „złem”, które według ciebie wywołali czarodzieje. – Sacratuś nie zamierzał dać za wygraną. – Dostrzegasz wady u swoich konkurentów, ale nie u siebie podobnych. Interesujące nieprawdaż?

– Wiesz co moim zdaniem, jest interesujące? – Twarz Kaistlanina nie zdradzała czy ten tok rozumowania wytrącił go z równowagi. – Fakt, że usilnie bronis magów. Aż tak bardzo ich lubisz?

– On po prostu racjonalnie myśli. I bez uprzedzeń — wtrąciła się po raz kolejny Anvena.

– Trudno mi powiedzieć, żeby specjalnie ich lubił, jednakże.... nie nienawidzę ich również. Staram się podchodzić do tematu neutralnie.

– Ale nie możesz się nie zgodzić, iż obecny stan świata to nie przypadek. I że rzeczywiście najbardziej kontrowersyjne kraje mają magów, a te usiłujące się im przeciwstawić, technomagów. Przecież od razu widać, iż coś jest na rzeczy.

– A Kael-Kirianie? Nadal korzystają z magii, a raczej nie sprzyjają ani Mrocznemu Cesarstwu, ani Imperium Wyzwolonych.

– Cóż, siedzieli na swojej wyspie przez ostatnie dwa tysiące lat, ignorując co się dzieje dookoła i nagle, kiedy sprawa zaczyna ich dotyczyć, bronią się. Może gdyby nie zajmowali się tą swoją magią, szybciej by zauważyli, iż należy reagować.

– Trudnisz się na darmo kupcze — rzekła Anvena, jakby wyczuwając, że Anarchijczyk zbiera się do kolejnego argumentu. — On jest wyraźnie zrażony do czarodziejów. Żadna dyskusja nic nie da.

– Możliwe... — odparł Sacratuś po dłuższej przerwie. — Tylko że ja nie najlepiej znoszę ciszę. Zwłaszcza w tak... wrogiej atmosferze.

No i zapadła oczywiście cisza. Przez kolejne minuty jedynym słyszalnym dźwiękiem było ciche dudnienie szybkich kroków całej trójki. Ostatecznie bowiem obu mężczyzn przyzwyczaiło się do prędkiego tempa przewodniczki i podróż przebiegała bardzo sprawnie, choć wciąż niezbyt przyjemnie. Szli bowiem głównie mało uczęszczanymi szlakami albo nawet na przełaj. Jedyne czym się mogli pocieszyć to fakt, że od czasu gryfów nie natrafili na żadne większe problemy.

Enerion zatrzymał się, widząc chwilowy postój przewodniczki, a następnie spojrzał na krajobraz przed sobą. Znajdowali się dość wysoko, więc widok naprawdę cieszył oczy. Zielone lasy porastające niższe partie gór, surowe i zimne górskie łąki, aż wreszcie ośnieżone szczyty, rzucające jakby wyzwanie obserwatorowi. Góry Ankarii zapierały dech w piersiach każdemu, kto miał choć trochę wrażliwości na piękno.

– W całym twoim rozumowaniu jest coś, co zupełnie je rozbija technomagu — przerwała jego rozmyślania Anvena. — Tym czymś jest Twierdza Światła. Walcząca od setek lat z Mrocznym Cesarstwem, a mimo to wciąż akceptująca czarodziejów. Twoich kolegów po fachu zresztą również. I tam właśnie w tej chwili zmierzamy...

– Pf... — Kaistlanin prychnął nieprzekonany. — Sytuacja tak wygląda wyłącznie dlatego, że Twierdza Światła od wieków się izoluje. Nie była po prostu świadkiem okropności, jakie sprowadzili na świat magowie.

Przewodniczka zacisnęła mocnej dłoń na swoim kosturze, a następnie odwróciła się nagle do mężczyzny. Coś wyraźnie w niej pękło, bo w jej oczach płonął gniew.

– Dosyć! — Wycelowwała kosturem w Eneriona. — Przez ostatnie godziny wyraźnie sprawdzałeś limity mojej cierpliwości, lecz w tym momencie się ona definitywnie skończyła. Ja mam to GDZIEŚ, rozumiesz? Mam gdzieś co sądzisz o magach i jak to motywujesz. Mam gdzieś, że ich nienawidzisz. Mam gdzieś, że u was

używanie magii jest zakazane. Mam gdzieś, że w Kaistlanii wszyscy wolą technomagię. Mam to wszystko na bogów w najgłębszym poważaniu! Jako szanująca się Anarchijka, pochodząca nie z Nowej Anarchii, a terenów obecnie okupowanych przez Mroczne Cesarstwo, doskonale znam historię swojego narodu i wiem, iż czarodzieje byli w niej obecni niemal od samego początku do samego końca. Ba! Nasz największy bohater narodowy Enerias Kazner, oby odnalazł pokój w zaświatach, używał magii! Ty zaś od samego początku nie robisz nic, tylko wszystko to krytykujesz i jedynie wyrażasz swoją pogardę! Powiem Ci coś i lepiej słuchaj mnie uważnie. Jesteś na terenie Twierdzy Światła, gdzie magowie są AKCEPTOWANI. I czy tego chcesz, czy nie, musisz to USZANOWAĆ. Usłyszę jeszcze jeden nieprzychylny komentarz na temat czarodziejów, a przysięgam, zostawię was tutaj na pastwę losu. I nawet nie myśl, że zdołacie mnie dogonić. Magowie tacy jak ja za dnia potrafią latać, w przeciwieństwie do tobie podobnych, technomagu.

Enerion przyjął ten wybuch ze słynnym kaistlanckim spokojem i miną niewyrażającą absolutnie żadnych emocji. Gdy zaś w końcu się zakończył, skomentował krótko:

– Uznaję ten wywód za dowód swojego zwycięstwa w dyskusji.

Bezbłędnie wyprowadzony prawy sierpowy trafił mężczyznę prosto w szczękę, przewracając go jednocześnie na ziemię.

— A ja uznaję ten komentarz za dowód twojej głupoty — powiedziała Anvena, a następnie bez słowa ruszyła w dalszą drogę.

Technomag usiadł, jednocześnie dokładnie obmacując dolną część swojej twarzy. Palce miał całe od krwi. Chwile później podszedł do niego Sacratus.

– Nie mogę zaprzeczyć, to było widowiskowe – rzekł, spoglądając w kierunku oddalającej się kobiety. Następnie podał rozmówcy pomocną dłoń. – Nic ci nie jest?

– Chyba nie, aczkolwiek nasza przewodniczka jest wyraźnie czymś więcej niż tylko magiem. Żaden z moich znajomych, którym zdarza się ćwiczyć, nie potrafiłby wykonać takiego ciosu. No ale nic, chodźmy, zanim zniknie nam z oczu.

– Racja, lecz nie przejmuj się. – Anarchijczyk wskazał na zachodzące słońce. – Dzisiaj i tak nigdzie nie polecą. Chyba że chce rozbić się gdzieś w jakiejś dolince. Nie, żebym sugerował kontynuowanie dyskusji.

Enerion uśmiechnął się pod nosem, ale nic już więcej nie powiedział.

Ogień trzeszczał wesoło, pochłaniając kolejne porcje suchego drewna, przyniesionego wcześniej przez zmęczonych podróżą mężczyzn. Nie mieli oni co prawda ochoty przez prawie pół godziny włączyć się po okolicy w poszukiwaniu opału, ale przewodniczka twierdziła, że to ostatnia okazja na rozpalenie ogniska, zanim wejdą na obszar intensywniejszych działań wojennych. Woleli nie dyskutować.

– Co ty w ogóle niesiesz w tej torbie? – zapytał Enerion, obserwując, jak rozmówca ostrożnie kładzie swój bagaż pod ścianą niewielkiej jaskini, w której się znajdowali. – W sensie ja wiem, że niektórzy uznaliby mnie za nienormalnego, bo niosę technomagiczne urządzenia, ale tak czy siak udało mi się zmieścić do jednego plecaka. Resztę rzeczy kupię albo dostanę na miejscu. Z kwaterą włącznie...

– Ty nie jesteś kupcem, usiłującym w dodatku ubić interes życia – odparł Sacratuś, siadając przy ognisku. – Uwierz mi, wziąłem tylko to, co niezbędne. Niestety sporo tego było.

– No ale co takiego? Próbkę swoich towarów? Pieniądze?

– Dokumenty głównie. Jak już gildia podpisze umowę z Twierdzą Światła, transportem towarów zajmą się pomniejsi kupcy. Negocjacje muszą jednak przeprowadzić osobiście. Patrz, pokażę ci – tak rzekłszy, wyjątkowo ostrożnie wyjął z torby sporej wielkości mapę i począł ją rozwijać. – Konkurencją żadną nie jesteś, a i tak nie zdążyłbyś zwinąć mi okazji sprzed nosa.

– Góry Ankarii – oznajmił technomag, spoglądając na dość szczegółowy kawałek papieru. – Co z nimi?

– Tutaj – Wskazał palcem na zbiór wysepek na południu. – Jest Nowa Anarchia. Tutaj natomiast, Twierdza Światła.

– Znam geografię...

– Wiesz też z pewnością, iż Warderlon zniszczył wszystkie wioski, farmy i zabudowania otaczające Twierdzą Światła. Skąd więc zatem mieszkańcy Twierdzy otrzymują zaopatrzenie...?

– Od buntowników głównie – odparła Anvena, zanim rozmówca zdążył zareagować. – Na terenie anarchijskiej prowincji Mrocznego Cesarstwa wiele jest ośrodków buntu. Starają się one wspierać oblężonych. Oczywiście pozostaje też czarny rynek.

– Oba sposoby są niesamowicie drogie – wyjaśnił Sacratuś z czymś w rodzaju ekscytacji w głosie. Wyraźnie był w swoim żywiole. – Dlatego zaproponowałem Twierdzy inne rozwiązanie.

– Mianowicie?

– Transport towarów bezpośrednio z Nowej Anarchii.

– Przez góry? – Enerion pokręcił głową wątpiaco. – Nie ma szans. Koszty będą jeszcze wyższe. Obecnie powinieś już rozumieć dlaczego.

– Nie przez góry, lecz POD górami – wyjaśnił ponownie kupiec, wyciągając nagle zupełnie inną mapę.

– Przez... Teaderię? – zdziwił się technomag, doczytując napis. – I Teaderianie się niby na to zgodzą? Przecież czczą ciemność. Dlaczego mieliby pomagać Twierdzy Światła?

– Pomimo wspólnej wiary, nie popierają działań Mrocznego Cesarstwa. A interes to interes. – Wzruszył ramionami Sacratuś. – Udałem się zresztą do Teaderii i skontaktowałem z kilkoma znajomymi kupcami. Wyrażają wstępną zgodę i są w stanie załatwić transport.

– Byłeś w Teaderii?

– Oczywiście. To konieczne do zrealizowania przedsięwzięcia.

– I nie bałeś się... ja wiem... mroku?

– Jedyną rzecz, której naprawdę się boję to bankructwo.

– Widzę, że masz wyjątkowo krzywdzącą opinię o Teaderianach technomagu – wtrąciła ponownie Anvena, wciąż opierając się o ścianę jaskini. – Zupełnie jak o czarodziejach.

– Zarówno mój, jak i twój naród walczy z mrokiem Anarchijko – odparł Enerion, ignorując prowokację. – Zresztą jesteś czarodziejką światła. Myślałem, że akurat w tym się zgodzimy.

– Teaderianie są pokojowi nastawieni. Warderlon zresztą kiedyś proponował im dołączenie do Przymierza Ciemności, ale odmówili. Chcą po prostu żyć po swojemu. Nie potrafię ich za to winić.

– W każdym razie – kontynuował wywód niezrażony Sacratuś. – Z Teaderii można przekopać się bezpośrednio do Twierdzy Światła. Albo gdzieś w miarę blisko, jeśli oblężeni nie zgodzą się na takie ryzyko. A główne wejście do podziemnego państwa znajduje się gdzie? W Nowej Anarchii rzecz jasna! I w ten sposób zarabia Nowa Anarchia, Teaderianie i nasza gildia. A Twierdza Światła oszczędza. Wszyscy zadowoleni.

– Rzeczywiście... — Technomag podrapał się po brodzie w zastanowieniu. — Aż dziwne, że nikt na to nie wpadł.

– Bo cała Nowa Anarchia jest uprzedzona tak jak ty. Nie ufać Teaderianom. Oni z mroku. Walić kto z czego, liczy się zysk! Gdyby zresztą tego wymagali, mógłbym i wiarę zmienić na teaderiańską. Jak to oni mówią? Chwała Ciemności.

– Proszę nie. Jeszcze nasza przewodniczka zmieni zdanie i jednak nas nie zaprowadzi do Twierdzy Światła.

– W tej kwestii raczej ty odgrywasz kluczową rolę technomagu, a nie Sacratuś.

– Głos kobiety wyraźnie pobrzmiwał rozbawieniem.

Enerion ponownie zignorował komentarz i spojrzał z zamyśleniem na mapę.

– Skoro Twierdza Światła została pozbawiona terenów podległych... to skąd na Pana ma pieniądze na kupno zaopatrzenia?

– W zasadzie nie ma. – Kupiec wyglądał na wyraźnie rozbawionego miną technomaga. – W tym momencie drogi przyjacielu właśnie na scenę wchodzi polityka.

– Polityka? – Kaistlanin nie bardzo rozumiał.

– Kto rezyduje w Twierdzy Światła?

– Wielki Cesarz oczywiście.

– Właśnie... Wielki Cesarz. Przysłowiowe przeciwieństwo Mrocznego Cesarza. I faktycznie nie ma on pieniędzy. Ani siły militarnej zdolnej zagrozić Warderlonowi, dlatego zresztą znajduje się w defensywie. Posiada jednak coś innego, siłę polityczną. Siłę wiary pospolitych ludzi.

– „I choćbym szła ciemną nocą, bez blasku księżyca, wiary swej nie stracę, bo

światło nadziei wciąż jaśnieje wśród mroku” – zacytowała Anvena wyjątkowo melodyjnym głosem. – Możecie nie wiedzieć, jak wygląda życie w anarchijskiej części Mrocznego Cesarstwa. Jak ciężko walczącym o wolność buntownikom nie utracić wiary. Patrzą jednak oni codziennie na wschód słońca i wiedzą, że gdzieś tam wciąż stoi Twierdza Światła. Ostoja Nadziei. I że niegdyś, prawie dwa tysiące lat temu, była już sytuacja, w której Warderlon usiłował podbić cały świat. I wówczas Wielki Cesarz bronił się wytrwale, nie ugiąwszy nawet na chwile kolana przed wrogiem. Aż wreszcie potęga Warderlonu została złamana przez Eneriasa Kaznera. I jak sądzisz, o czym myślą ci wszyscy ludzie? Kaistlanccy żołnierze walczący na linii frontu... Anarchijczycy z Nowej Anarchii, usiłujący się podnieść z wojny domowej, na której stracili tyle czasu... Buntownicy wychodzący z domu z nadzieją, że kolejnym dniu nie zostaną złapani przez okupantów... Wszyscy myślą o tym samym. Pewnego dnia potęga Mrocznego Cesarstwa zostanie złamana i póki Twierdza Światła trwa, nie należy tracić na to nadziei.

Zapadła chwilowa cisza, przerwana ostatecznie chrząknięciem Sacratusa.

– Ekhm... tak. Przechodząc natomiast do nieco mniej ideowego podejścia, zarówno Królestwu Kaistlanckiemu, jak i Nowej Anarchii, którzy przecież aktywnie walczą z Mrocznym Cesarstwem, bardzo zależy na tym, aby Twierdza Światła pozostała niezdobytą. Dlatego opłacają wszelkie jej długi. Nie mówiąc już o tym, iż jeżeli Wielki Cesarz zostanie pokonany, teoretycznie zarówno Kaistlanie, jak i Anarchijczycy stracą korony królewskie. Bo otrzymali je od Wielkiego Cesarza właśnie.

– Dlatego są gotowi zapłacić za wszystko, czego Twierdza Światła potrzebuje do przetrwania oblężenia... – Enerion pokiwał głową ze zrozumieniem. – Brzmi sensownie.

– I dochodowo. To jeden z powodów, dla którego uwielbiam dobijać interesy z desperatami – rzekł Sacratuś, ostrożnie pakując mapy z powrotem do torby. – Są gotowi zapłacić niewyobrażalne pieniądze za pomoc.

– Desperatami? – Anvena uniosła brwi najwyraźniej zdziwiona określeniem.

– No... przegrają. Twierdza Światła pociągnie jeszcze pewnie z pięćdziesiąt lat... idealnie, aby handel z nią przyniósł wymierne korzyści, ale definitywnie przegrają. Potem oczywiście przyjdzie kolej na Kaistlanie i Nową Anarchię.

– A skąd niby taki wniosek? – Enerion był nie mniej zaskoczony niż Anarchijka.

– Z logicznego myślenia? – Sacratuś wzruszył ramionami, ale widząc ich zdziwione miny, westchnął i ponownie wyciągnął mapę. – Podczas zakładania odrodzonego Przymierza Ciemności warunki zostały ustalone dość jasno. Do Mrocznego Cesarstwa należą wszystkie kontynenty, a do Imperium Wyzwolonych wszystkie wyspy. Mroczny Cesarz i Księżycowa Pani doszli do porozumienia. Z tego powodu Warderlon usiłuje przecież zdobyć Twierdzę Światła, która jest ostatnim miejscem oporu na kontynencie Nastilia. I dlatego wypowiedział wojnę Kaistlanii, do której należy kontynent Kahvel. Imperium Wyzwolonych natomiast, gdy tylko skończy mordować Shandarian, natychmiast zajmie się kolejną wyspą. Albo Kael-Kirią, albo

Nową Anarchią. Bez wsparcia Anarchijczyków Twierdza Światła upadnie niemalże od razu.

– Wiesz... mój wcześniejszy wywód miał głównie na celu pokazanie, że jest jeszcze nadzieja. – Głos Anveny przesycony był dezaprobatą. – Widzę jednak, że nie do końca się udało.

– Sam jestem zaskoczony, że to mówię – wtrącił Enerion, grzebiąc przy jednym ze swoich urządzeń. – Ale wyjątkowo zgadzam się z czarodziejką.

– Ależ nie musisz się aż tak poświęcać technomagu... – odparowała kobieta rozbawiona.

– Nadzieja...? Nadzieja jest matką głupców. Wolę polegać na logicznej analizie...

– Którą dokonujesz błędnie – przerwał mu Enerion natychmiast. – Kaistlania i Nowa Anarchia, wciąż mają szansę na zwycięstwo.

– Ach tak? W takim przypadku przeanalizujmy historię, bo widzę, iż w tej dziedzinie wasza pamięć nieco zawodzi. Siedemset lat temu każdy naród posiadał swoje ziemie i nie rościł sobie praw do innych. W końcu jednak się zaczęło. Najpierw Mroczne Cesarstwo podbiło Kalwador, następnie, trzysta lat później, Królestwo Anarchijskie oraz Zjednoczone Kolonie. Podczas upadku tych ostatnich, wymordowani zostają również wszyscy Smokoni. Cała rasa z głowy. Ale na tym nie kończą się zapędy Mrocznego Cesarstwa. Następni padają Lenarioleńczycy. Buntują się kilkakrotnie, więc ostatecznie okupanci uznają, że nie da się ich kontrolować. Zabijają zatem wszystkich i przesiedlają tam ludzi. Następni są Khari. Analogicznie nie chcą współpracować, więc i ich Warderlon wymazuje z kart historii. Wówczas do zabawy dołącza Księżycowa Pani ze swoim Imperium Wyzwolonych. Podbija Ezestę i Danarin. W tym czasie Mroczne Cesarstwo zdobywa Algabior. Na całej Nastilii wolna pozostaje jedynie Twierdza Światła, kolejny cel podboju Warderlonu. Rozpoczyna się oblężenie. W tym czasie Imperium zdobywa Dargerion i Naitlandię. Mroczne Cesarstwo jeszcze w międzyczasie wymordowuje Daraheńczyków, wpuszczając do ich podziemnego krasnoludzkiego królestwa trujący gaz. Docieramy do chwili obecnej, w której wyzwoleni atakują Shandarię a Warderlon Kaistlanię. I myślicie, że nagle tak wszystko się zmieni? Że te dwa państwa jakimś cudem pokonają najeźdźców? Nie możecie być aż tak naiwni!

– Wiesz... pominąłeś w zasadzie wszystko, co w tym czasie robiły inne narody...

– Enerion zmarszczył brwi niezadowolony. – Niektóre usiłowały się jednoczyć przeciwko rosnącej potęgze wroga.

– Ach tak... Kaistlanie, Anarchijczycy i ich Stary Sojusz. Naprawdę myślisz, że dadzą sobie radę? Pokonali Tokirian faktycznie, ale Mroczne Cesarstwo jest o wiele silniejszym przeciwnikiem. Na nim jakaś tam drobna koalicja nie robi wrażenia.

– Hej. – Technomag niemalże podniósł głos. – Ale Stary Sojusz to ty szanuj.

– Ach wybacz... Kaistlanin wychowany w Nowej Anarchii. Faktycznie idealny zwolennik tego przymierza.

– Możesz sobie żartować kupcze. – Anvena przywołała niewielką kulę światła.

– Lecz dla wielu osób odnowienie sojuszu, zawartego przed siedemnastoma wiekami przez Eneriasa Kaznera i Ariona Wyzwoliciela, jest dowodem na to, że Warderlon ponownie zostanie powstrzymany.

– Ależ dajcie spokój... Co to da? – Sacratus wytrwale bronił swoich poglądów. – Kaistlania może faktycznie jest dość silnym państwem, ale Nowa Anarchia? Ledwo własną wojnę domową potrafiła zakończyć. Ogłaszanie kolejnych niemalże losowych władców też nie wyszło jej na zdrowie.

– Przesadzasz – rzekła czarodziejka, kręcąc głową powoli. – Wojnę domową zakończono, a obecny król jest już z linii Kaznerów.

– Co tylko pogarsza sprawę...

– Słucham? – zdziwiła się szczerze kobieta. – Kaznerowie to ród królewski. Zasadniczo tylko oni mają prawdziwe prawo do tronu.

– Prawo może i mają. Ale nie sądzę, aby sytuację mogła naprawić osoba z rodu, którego założyciel całą sytuację spowodował.

– Zgubiłem się – oznajmił dezorientowany Enerion, drapiąc się po głowie.

– Ja też. Założycielem rodu Kaznerów, a przynajmniej królewskiej linii był przecież Enerias Kazner, a on...

– ...spowodował obecny stan rzeczy – dokończył za nią Sacratus, a następnie dodał, widząc jeszcze bardziej dezorientowane miny rozmówców. – Pomyślcie. Srebrzysty Wojownik wyzwolił Anarchijczyków spod okupacji. Zakończył okres rządów Warderlonu i rozwinął Cesarstwo Anarchijskie do rangi najpotężniejszego państwa na świecie. A następnie, zamiast korzystając ze zdobytej potęgi, raz na zawsze pokonać narody mroku, co zrobił? Nic! Bo „Kraje ciemności nie są z natury złe, należy dać im szansę”. Bogowie, jak można być tak naiwnym?! Przecież to OCZYWISTE, iż Warderlon przeczeka okres świetności swojego przeciwnika, a następnie, gdy tylko nadarzy się dobra okazja, wróci do podbojów. I tak się oczywiście stało. Enerias Kazner zginął, Królestwo Anarchijskie pogrążyło się w wojnie domowej i natychmiast Mroczne Cesarstwo ponownie rozpoczęło wdrażanie swoich planów militarnych. Przecież od samego początku dało się to wszystko przewidzieć! Jednak Srebrzysty Wojownik wolał w swej naiwności wierzyć w cudowne nawrócenie przeciwnika... Głupiec. W skrócie, czy tego chcemy, czy nie, cała obecna sytuacja jest winą Eneriasa Kaznera. Mógł jej zapobiec, lecz nie zrobił nic. I dlatego twierdzę, że jego dziedzic nie jest dobrym kandydatem na tron Nowej Anarchii.

– Ja mam dość – oznajmił Kaistlanin, który przez cały wywód patrzył jedynie na rozmówcę z rosnącym niedowierzaniem. – Oficjalnie i z własnej woli poddaję się oraz opuszczam tę dyskusję.

– W życiu nie słyszałam większych bzdur. – Twarz Anveny pełna była konsternacji. – Nawet nie wiem, od wytknięcia którego błędu zacząć.

– Od żadnego. Bo żadnego błędu nie ma.

Zapadła krótka cisza, przzerwana ostatecznie ciężkim westchnieniem Anveny.

– To nie na moje siły – stwierdziła, machnąwszy ręką z rezygnacją. – Jedno

jednak mnie ciekawi. Opowiedziałeś o tych wszystkich okropieństwach, których dopuścił się Warderlon i Imperium. Oraz o obecnej sytuacji na świecie. Lecz w twoim głosie nie pojawił się nawet cień strachu, smutku czy... hm... dezaprobaty. Jesteś... obojętny kupcze.

Mężczyzna wzruszył ramionami lekceważąco.

– Niewiele mogę w tej kwestii zrobić więc... faktycznie niespecjalnie się przejmuję. Zresztą, jeżeli Mroczne Cesarstwo podbije cały świat, nadal będzie potrzebować kupców. Więc znajdzie się dla mnie praca.

– I zupełnie ci nie będzie przeszkadzało, jakich czynów dopuścili się ludzie, którzy stoją u władzy?

– Droga czarodziejko... – rzekł Sacratuś z czymś w rodzaju smutnego uśmiechu.

– Myślę, że w obecnej sytuacji wszyscy już dawno powinniśmy dojść do jednej konkluzji. Ktoś tę wojnę wygrać musi, a nie wierzę, iż będzie to Kaistlania i Nowa Anarchia. Jedynym sensownym pretendentem jest Mroczne Cesarstwo lub Imperium Wyzwolonych. I teraz zastanów się dobrze. Lepiej jest żyć pod władzą Mrocznego Cesarstwa, czy być martwym pod władzą Imperium Wyzwolonych?

Zapadła cisza. Anarchijka milczała.

– Cóż... dla mnie wybór jest prosty – podsumował kupiec spokojnie. Następnie położył się na ziemi, opierając głowę na swojej torbie. – Ja również mam dosyć na dzisiaj tej dyskusji. Może ktoś ma inny temat do zarzucenia?

– Ja w zasadzie – stwierdził Kaistlanin, spojrzawszy na przewodniczkę. – Jeżeli tak bardzo nie chcesz, abym krytykował magów, czemu mnie ciągle prowokujesz?

– Co? – zdziwiła się czarodziejka, a następnie spojrzała na swoją dłoń. – Ach, masz na myśli przywołane światło?

– Nie tylko, ale między innymi.

– Jesteś Kaistlaninem, akurat światło nie powinno ci przeszkadzać. Używam go do rozświecania mroków nocy.

– „Światło” mi nie przeszkadza. – Technomag zwęził usta niezadowolony. – Ale nie takie światło. Nie przywołane przez magię.

– Ale to najprawdziwsze światło – oznajmiła Anvena z czymś w rodzaju melancholii w głosie. – Dane nam przez Bezimienne. Jaśniejące w naszych sercach. Jedyne światło będące w stanie pokonać najgłębsze ciemności. – Tak rzekłszy, rzuciła świecącą kulę w stronę rozmówcy.

Enerion podskoczył jak oparzony, a następnie zrobił odruchowy unik.

– Dosyć – oznajmił, widząc, że czarodziejka sobie z nim igra. – Idę się przejść.

– Tak po ciemku? – zapytała kobieta kpiąco. – Bez... światła?

Technomag w milczeniu wyjął z plecaka technokular, a następnie założył go sobie na oko.

– Myślę, że sobie poradzę – rzekł w końcu i wyszedł z jaskini.

Nocna wizja prezentowana przez urządzenie czyniła świat niemal zupełnie szarym, różniącym się miejscami jedynie głębią i odcieniem. W porównaniu jednakże do mroku bezksiężycowej nocy widać w niej było zaskakująco wiele. Enerion szedł

przez wysokogórską łąkę, starając nie oddalać się za bardzo od obozu. Kto wie jakie istoty czały się w okolicy. Musiał jednak odetchnąć w samotności, bo obecność dwójki towarzyszy podróży coraz bardziej go męczyła. Staął ostatecznie zasadniczo pośrodku niczego, a następnie odpiął od pasa terenator i obejrzał go dokładnie.

Ten rodzaj maszyny był podstawowym wyposażeniem technomaga. Wraz z technokularem stanowił fragment ikonowej wizji całej profesji. Niestety modele różniły się użytecznością, która zresztą w pełni zależała od umiejętności posługiwania się nim w walce. A tę Enerion niespecjalnie posiadał. W końcu do jego zadań należało tworzenie maszyn, a nie ich codzienne używanie. Podstawowe testy jednakże potrafił wykonać.

Mężczyzna nacisnął naraz dwa przyciski na urządzeniu, otwierając tym samym magazynek. Dwa z trzech fragmentów endreogetu mieniły się na fioletowo. Trzeci wyglądał jak zwykły kawałek żelaza.

– Deniquate – zaklął Kaistlanin z niezadowoleniem i wyjął wyładowany materiał energetyczny. – Dwieście brzązków w plecy i to zapewne na mój koszt. Cholerne gryfy.

Zamknął niewielką maszynę, a następnie zrezygnowany wykonał krok do przodu. Zamiast jednak poczuć opór twardego podłoża, noga zapadła mu się pod ziemię, pociągając go natychmiast za sobą. Mężczyzna krzyknął przeraźliwie, próbując powstrzymać swój upadek, ale było już za późno. Z głośnym hukiem wylądował na dnie dziwnego dołu. Zerwał się natychmiast na równe nogi, tylko po to, aby zobaczyć, iż otacza go masa uzbrojonych szkieletów.

– Na Pana! – wykrzyknął przerażony, a potem z całej siły uderzył w urządzenie tkwiące mu na ramieniu od czasu walki z gryfami. Maszyna zaświeciła jasnym światłem, a następnie zaczęła wydawać niski buczący dźwięk. Technomag w tym czasie podniósł z ziemi terenator, który mu wypadł podczas lodu, a następnie wypalił w najbliższego szkieleta. Przeciwnik został na miejscu z węglony.

– Enerion! – rozległ się głos z góry. – Jesteś tam?!

Kaistlanin spojrzał natychmiast w tamtym kierunku i ujrzał zbliżające się światło przewodniczki.

– Tak! Ale pełno tutaj nieumarłych!

– Jakich nieumarłych... – Głowa Anveny pojawiła się w otworze, przez który technomag wpadł do środka. – Ruszają się?

– W sumie... – Przyjrzał się dokładniej przeciwnikom. – W sumie to nie.

– Na Bezimiennego, gdzie się podzieli wszyscy odważni mężczyźni...? – westchnęła kobieta, a następnie rzuciła mu linę. – Łap. Wyciągniemy cię. Ciągnij Sacratuś.

– Staram się...

Po chwili Kaistlanin znowu znajdował się na górze. Odetchnął z ulgą.

– Dzięki... wybaczcie. Spanikowałem – rzekł nieco zawstydzony własną reakcją.

– Trauma z dzieciństwa.

– Ale wiesz, że świecisz?

– Co? A... – Nacisnął ponownie przycisk na maszynie z przedramienia. – Zapomniałem. Już.

– Kolejne ustrojstwo?

– Taak... Wysysa energię magiczną z powietrza, w konsekwencji osłabiając czy nawet zabijając pobliskich nieumarłych. Dzieje się tak, bo...

– ...bo one potrzebują magii do życia. – Dokończyła za niego czarodziejka. – A zatem tak technomagowie radzą sobie bez śmiercionośnego dla nieumarłych magicznego światła. Sprytne.

– Mnie raczej ciekawi co to u licha jest – rzekł Sacratuś, wskazując na dziurę w ziemi.

– Znak, że zbliżamy się do Twierdzy Światła. Skutek wieloletnich działań wojennych – wytłumaczyła czarodziejka, komenderując jednocześnie powrót do obozowiska. – Wielu żołnierzy przybyło zarówno bronić, jak i zdobywać Twierdzę. Równie tyle zginęło, próbując. Z tego powodu cmentarze są tam przepełnione. Obecnie grobów jest pewnie wielokrotnie więcej niż samych mieszkańców. Już wiele lat temu zaczęto więc chować zmarłych poza murami fortecy. Było ich po prostu za dużo.

– A... to byli nasi czy... – Enerion nie bardzo wiedział, jak powinien zapytać.

– Skąd mam wiedzieć? Chowane w ten sposób są obie strony. Każdy przecież zasługuje na grób, chociażby taki. A właśnie... – rzekła, kiedy na powrót już znaleźli się przy ognisku. – Moim zdaniem dość już przygód i kłótni na dzisiejszą noc. Proponuję iść spać.

– Ponownie, wyjątkowo się z tobą zgadzam.

Ogień trząsał radośnie, zupełnie nie przejmując się wydarzeniami z ostatnich godzin...

Enerion otworzył oczy, otrząsając się jednocześnie z nieprzyjemnego snu. Nie pamiętał, w zasadzie co właściwie mu się śniło, ale do miłych to nie należało. Spojrzał z roztargnieniem na dogasające ognisko, a następnie na zewnątrz jaskini. Wciąż trwała jeszcze noc, choć do świtu zapewne nie zostało zbyt wiele czasu. Odwrócił się więc na drugi bok z zamiarem ponownego zaśnięcia, lecz wtedy spostrzegł, że w obozie nie ma przewodniczki. Wstał więc powoli i rozejrzał się z niepokojem. W jaskini znajdował się jednak jedynie on i Sacratuś.

Już miał budzić towarzysza podróży, kiedy usłyszał delikatny szept dochodzący z zewnątrz. Rozpoznawszy bez problemu Anvenę, zbliżył się do wyjścia z jaskini, aby słyszeć wyraźniej, lecz wciąż nie pokazywać się w zasięgu jej wzroku. Kobieta klęczała przed przywołanym źródłem światła, trzymając jednocześnie w dłoniach srebrny wisiołek.

– ...wybacz błędy popełnione przez twą wierną służkę... – szeptała w wysokim skupieniu – oraz natchnij ją siłą i mądrością, aby potrafiła odnaleźć właściwą drogę. Broń mnie proszę od złego oraz przyjmij do siebie wszystkich, którzy odeszli z mojej winy. Miej w swej opiece Ostoję Nadziei oraz ludzi tam mieszkających, z niepokojem patrzących w przyszłość.

Uniosła wyżej medalik. Mężczyzna natychmiast rozpoznał charakterystyczny wzór przedstawiający białego mężczyznę z kosturem.

– Bezimienny, panie światła i życia – kontynuowała niezrażona Anvena – wybacz Sacratutowi utratę wiary, a także wspomóż go w próbie, aby zdołał pokonać otaczające go ciemności i powrócić na stronę światła. Pokaż mu siłę nadziei, aby więcej nie musiał się lękać i ukrywać za płaszczem kupieckiej żądzы pieniędzy. Spójrz również życzliwym okiem na zapalczego technomaga Eneriona. Ześlij na niego dar zrozumienia oraz nie pozwól, aby światło jaśniejące w jego sercu kiedykolwiek wygasło. I miej nas wszystkich w swojej opiece.

Kaistlanin westchnął cicho, a następnie podszedł do swojego plecaka i wyjął z niego inny srebrny medalik. Przedstawiał on młodą kobietę, z białymi niczym śnieg skrzydłami. Potem wyszedł z jaskini.

– ...oszczędź życie tych, co zbłądzili i pozwól im odnaleźć światło... – kontynuowała czarodziejka, lecz przerwała nagle, widząc zbliżającego się do niej technomaga. – Jestem zajęta – rzekła z niezadowoleniem. – Czy naprawdę człowiek nie może mieć choć chwili prywatności?

– Wiesz... – rzekł Enerion, stanąwszy tuż obok rozmówczyni. – W Kaistlanii wyobrażamy ją sobie jako kobietę. Bezimienną, nie Bezimiennego.

Przewodniczka spojrzała na mężczyznę dziwnym wzrokiem, lecz w końcu odparła spokojnie.

– Wiem. To z powodu waszej bohaterki prawda? Verinii?

– „*Matko ubogich, strażniczko cierpiących, ciemność wypłacie twe imię. Spójrz na wschód, decyzja niełatwa. Oddaj swe życie, by stać się dzieciem światła*” – wyrecytował Kaistlanin, gładząc w dłoni amulet. – Szczerze mówiąc, nie wiem. Nigdy się na tym nie zastanawiałem. Tak po prostu... jest. Bezimienna.

– Czego chcesz technomagu? – spytała kobieta, spoglądając dziwnym trafem właśnie na wschód. – Bo nie uwierzę, że zamierzasz się modlić wraz ze mną.

– Właściwie... – Mężczyźnie ciężko przychodziły słowa. – Właściwie to chciałem przeprosić. Za swoje słowa. I zachowanie. Powinienem szanować poglądy innych. Chyba za długo przesiadywałem wyłącznie wśród technomagów.

– Skoro Bezimienny już ci to wybaczył, ja również tak postąpię. – Kobieta nie wyglądała na zdziwioną, co wydawało się nieco zagadkowe. – Zresztą sama też byłam uprzedzona. Ciesz się, że odnalazłeś zrozumienie.

– No już nie bądź taka wspaniałomyślna – odparł Kaistlanin, nie bardzo wiedząc jak odpowiedzieć. – Nadal przecież uważam, iż magia powinna być zakazana. Po prostu rozumiem, że inni mogą myśleć inaczej i nie zamierzam więcej nikogo z tego powodu piętnować.

– Cóż... jak sądzę, nie mam co liczyć na więcej...

– Weź jeszcze to, w ramach przeprosin – rzekł krótko i podał jej swój wisiołek.

– Twoją figurkę Bezimiennej? – Przyjrzała się zdziwiona niewielkiej skrzydlatej kobiecie. – To chyba dość osobisty przedmiot...

– Nie dla mnie. Nigdy nie byłem specjalnie religijny, choć znajomi z uniwersytetu mnie w tej kwestii przebijają... Zostałbym wyśmiany, gdyby zobaczyli ten wisiołek. W każdym razie... mam wrażenie, że zrobisz z niego lepszy użytek. Będiesz nosiła przy sobie zarówno kaistlancką, jak i anarchijską wersję naszego Boga. Nie wiem, czy to pomaga w wierze, ale na pewno nie szkodzi.

Anvena wzięła do ręki figurkę, a następnie przyjrzała się jej dokładnie. Wisiołek wydawał się dość stary, bo na niegdyś gładkiej powierzchni, dało się zauważyć liczne rysy.

– Dobrze więc technomagu, zaopiekuję się nim. Jeżeli jednak odzyskasz w przyszłości wiarę, przyjdź do mnie, a ci go oddam.

– Nie sądzę, aby wydarzył się ten cud...

– Tak to już z cudami bywa. Są raczej niespodziewane.

– Niech ci będzie – odparł Enerion, ruszając ponownie w stronę obozowiska. – Nie przeszkadzam już więcej. Spróbuję jeszcze zasnąć.

Czarodziejka natychmiast wznowiła modlitwę.

Mrok spowijał niezdobyte góry, sprawiając, iż orientacja w terenie stawała się niesamowicie trudna. Przewodniczka uparła się jednak, iż ostatni odcinek drogi, dla bezpieczeństwa muszą przebyć w nocy. Enerion nie widział co prawda w tym żadnego sensu, skoro przywołana przez kobietę kula światła była wyraźnie widoczna z ogromnej odległości. Nie zamierzał się jednakże kłócić. Póki co zresztą szli bardzo wąską doliną, więc osłaniały ich ogromnej wielkości skały.

Sacratus trzymał się jak najbliżej Anveny, aby nie potknąć się z powodu ciemności. Enerion natomiast, korzystając z technokulara, zamykał szereg, rozglądając się ciągle na wszystkie strony. Znajdowali się przecież na terenie działań wojennych, należało więc zachować czujność. Nawet jeśli działania te były podobno obecnie zawieszone.

– Przygotujcie się... – rzekła kobieta cicho, wyraźnie zbliżając się do ujścia dolinki. – Większości zapiera bowiem dech w piersiach.

Wyszli na otwartą przestrzeń i natychmiast zatrzymali się, olśnieni widokiem. Przed nimi, zapewne kilkaset metrów niżej, znajdowała się wyjątkowo wysoka góra, jaśniejąca dziesiątkami światła. Zbocze owego szczytu do pewnego poziomu wydawało się niemal pionowe, jakby ktoś ręcznie je wyrzeźbił, tworząc w ten sposób naturalny mur miasta. Powyżej jednak wzniesienie pięto się już łagodnie,

umożliwiając mieszkańcom stawianie kolejnych budynków. Pokrywały one niemal całą powierzchnię.

– Sama twierdza jest oczywiście wewnątrz – oznajmiła Anvena spokojnie, patrząc z uśmiechem na światła w oddali – Więc widzicie jedynie samo miasto na szczycie.

– Wewnątrz? – zdziwił się Sacratuś podziwiający miejsce z zachwytem.

– Tak. Powstała na Ruinach Pradawnych. Dlatego zresztą tak trudno ją zdobyć. Jest na odludziu, otoczona trudnym terenem, wewnątrz ogromnej góry i zbudowana przez istoty o wiele bardziej zaawansowane magicznie niż my. Warderlon wielokrotnie sprowadzał tutaj zarówno swoją armię, maszyny oblężnicze, jak i czarodziei, ale do tej pory niewiele wskórał.

– Miasto jednakże wydaje się wyjątkowo narażone na ataki... – stwierdził Enerion z zastanowieniem. – Szczególnie te z powietrza.

– Faktycznie, ale broni go zakon Władców Przestworzy. Widzieliście kiedyś zielonego smoka?

– Tylko na fladze Nowej Anarchii...

– Cóż, osłaniają mieszkańców z powietrza. W razie problemów oczywiście miasto bywa również ewakuowane.

– Ile nam zajmie dotarcie tam? – zapytał Sacratuś, wciąż głównie zainteresowany realnymi sprawami.

– Kilka godzin. Za mną.

Ruszyli dalej. Teren zrobił się bardzo niebezpieczny. Szlak, choć wyraźnie zaznaczony, wił się wśród skał i zahaczał często o wysokie przepaście. Podróżujący usiłowali więc stąpać bardzo ostrożnie. No może z wyjątkiem Eneriona. Ten wciąż zapatrzone był w widniejące w oddali miasto. Na szczęście umieszczone na jego oku urządzenie dawało mu sporą przewagę nad pozostałą dwójką.

W pewnym momencie Anvena zatrzymała się z niepokojem. Nakazała niemym znakiem milczenie i zgasiła światło. Technomag również zaniepokojony, obserwował otoczenie, nie ruszając się z miejsca. Napięcie rośnie. Enerion usiłował odczytać z twarzy przewodniczki, o co dokładnie chodzi, lecz niewiele z tego wyszło. Spojrzał więc na Sacratusa. I wówczas z przerażeniem zdał sobie sprawę, iż mężczyzna zapewne ze strachu wykonuje drobne kroki do tyłu, zbliżając się do skraju przepaści. Zareagował natychmiast.

– Sacratuś, stój! – wykrzyknął, ignorując nakaz czarodziejki, a następnie skoczył do przodu, idealnie w momencie, w którym kupiec jedną nogą wystąpił ze ścieżki.

Anarchijczyk stracił równowagę i już miał spaść, kiedy został złapany za ubranie przez technomaga. Wisząca jednakże na jego ramieniu torba podskoczyła od silnego szarpnięcia, uwolniła się i runęła niepowstrzymanie w dół.

– Nie! – wykrzyknął Sacratuś przerażony, gdy ponownie pojawiło się światło i nim ktokolwiek zdołał go powstrzymać, ruszył biegiem w stronę najbliższego mniej stromego zbocza.

– Zostań! – zawołała za nim wściekle Anvena, ale ten zignorował polecenie. –

To nie najlepszy moment!

Enerion natychmiast dopadł do skraju urwiska i usiłował dojrzeć towarzysza podróży wśród roślinności i skał. Pierwsze jednakże co zobaczył, to jego torbę, leżącą kilkanaście metrów niżej. Z powodu uderzenia, sporej wielkości pakunek otworzył się zresztą i na ziemi wysypała się masa papierów i jeden dziwny srebrny obiekt.

– Tachał przez ten cały czas... metalową klepsydrę? – zdziwił się technomag szczerze. – Po co na Pana mu coś takiego w Twierdzy Światła? Kto zresztą jeszcze w dzisiejszych czasach klepsydr używa?

– Zaraz... – Ku zaskoczeniu mężczyzny, Anvena chwyciła go mocno za kołnierz i przybliżyła do siebie. – Co niósł?

– No klepsydrę. – Rozmówca nie bardzo wiedział, w czym rzecz. – Dziwnie powyginaną i wyjątkowo dużą, ale definitywnie klepsydrę.

Anvena nie czekając ani chwili dłużej puściła go, a następnie rozjaśniając najpierw mocniej światło, skoczyła z urwiska, jeszcze bardziej dezorientując technomaga. Złapała się w locie gałęzi jednego z drzew, więc na szczęście nic się jej nie stało. Enerion miał jednak minę totalnej konsternacji.

– Czy tylko ja zupełnie nie rozumiem, o co właściwie chodzi? – zapytał retorycznie, a następnie pognął tą samą drogą co chwile wcześniej Sacratuś.

Kupiec tymczasem dotarł do swojej torby. Podniósł ją prędko, ale zauważywszy, że brakuje zawartości, rzucił nią przed siebie z wściekłością. Dojrzał jednak zgubę. I już miał dotknąć klepsydry, kiedy tuż przed nim wylądowała Anvena.

– Ani mi się waż! – wykrzyknęła stanowczo, celując w rozmówcę swoim kosturem. – Nie wniesiesz tego do Twierdzy Światła!

– Czyżby...?

W tym momencie dogonił ich technomag. Chyba znalazł nieco lepsze zejście niż jego poprzednik.

– Czy ktoś mi wyjaśni skąd to całe zamieszanie? – zapytał, patrząc na przemian na Anvenę i Sacratusa.

– On nas oszukał Enerionie! – zawołała czarodziejka gniewnie. – Wcale nie jest kupcem. Od początku niósł ze sobą Nekrokalindrator!

– W sensie, że ta... – spojrzał z niedowierzaniem na metalową klepsydrę, jednakże setki książek przeczytanych na uniwersytecie zrobiły swoje. Gdzieś w zakamarkach pamięci pojawił się opis. – Na Pana, faktycznie, wygląd się zgadza. Ale skąd on...

– Obrażasz mnie Anveno – oznajmił Sacratuś z wyjątkowym spokojem. Położył sobie jednocześnie dłonie na piersi. – Ja naprawdę jestem kupcem. Po prostu posiadającym niecodzienny towar.

– Przedmiot zdolny do zniszczenia całej Twierdzy? Faktycznie nieco niecodzienny. Zostaniesz związany i zakneblowany, a następnie zaprowadzony przed oblicze sprawiedliwości. Radzę współpracować.

– Szkoda... – rzekł Anarchijczyk, zamykając oczy. – Liczyłem, że jednak obejdzie się bez ofiar. – Kiedy je otworzył, były całkowicie czarne.

Machnął dłonią i zanim kobieta zdążyła go trafić ostrzem kostura, przywołał jaśniejący magiczny krąg.

– Nie no ten też jest magiem?! – wykrzyknął Enerion z niedowierzaniem.

Na szczęście zdumienie nie przyćmiło logicznego myślenia. Wyrwał z pasa terenator i już miał wystrzelić, kiedy nagle skała, na której stał, podniosła się niespodziewanie z ziemi. Technomag upadł na ziemię zaskoczony, tylko po to, by ujrzyć przed sobą sylwetkę budzącego się do życia golema.

– Herzajjowi – zaklęła głośno Anvena, nie bardzo wiedząc, w stronę którego przeciwnika się odwrócić – Wiedziałam, że coś jest w pobliżu.

– Niefortunny przypadek czarodziejko – zawołał Sacratuś, a następnie rzucił w nią mrocznym pociskiem. Kobieta wykonała zgrabny unik.

Golem tymczasem zainteresował się bardziej technomagiem. Ryknął głucho i ruszył szarżą przed siebie. Kaistlanin przerażony skoczył w bok, tylko po to, aby znaleźć się na jeszcze bardziej stromym urwisku. Poleciał z krzykiem w dół, a monstrum natychmiast pognało za nim.

– Zatem zostaliśmy sami – rzekł mroczny mag, posyłając kolejne strumienie ciemności na przeciwniczkę. – To nie powinno długo zająć.

Czarodziejka uniknęła kolejnych pocisków, a następnie skoczyła naprzód, nabierając rozpędu, jednocześnie wprowadzając kostur w specyficzny ruch obrotowy. Uderzyła nim prosto w barierę Sacratuśa. Krąg rozpadł się z trzaskiem, lecz byłby kupiec, jakby na to czekając, wzbił się w powietrze, aktywując zaklęcie mrocznego lotu. Następnie pomknął w kierunku Nekrokalindratora. Chwycił artefakt z triumfalnym okrzykiem, ale w tym momencie Anvena złapała jego nogę liną. Przeciwnik zaklął siarczyście, przeklinając w duchu swoje ciężkie buty, uniemożliwiające mu teraz ucieczkę. Kobieta przywiązała drugi koniec liny do drzewa, a następnie poczęła ciągnąć z całej siły. Jej mięśnie okazały się silniejsze od zaklęcia, bo wróg zbliżał się coraz bardziej.

– Przestań! – wykrzyknął, podnosząc przed siebie artefakt. – Albo go uruchomię!

– A włączaj go sobie do woli! Nic ci to nie da! – odparowała od razu czarodziejka.

– Sama powiedziałaś, że w okolicy Twierdzy Światła roi się od grobów. Przestań albo przywołam armię nieumarłych!

– W okolicy, owszem – Anvena niestrudzenie ciągnęła linę, zmniejszając dystans dzielący ją od przeciwnika. – Ale akurat nie tutaj.

Sacratuś zaklął ponownie i wylądował z powrotem na ziemi. Następnie rzucił kolejne zaklęcie i ciemność rzuciła się na przeciwniczkę. Czarodziejka krzyknęła z bólu, ale ostatkiem sił przywołała krąg. Zajaśniał złoty pentagram.

– Zabawne... – stwierdził byłby kupiec, wyciągając z kieszeni bliżej nieokreślony zielony kamień. – Jak wielką przewagę dają pieniądze...

Machnął kryształem, a skała pod Anveną pękła na pół. Kobieta co prawda wyskoczyła natychmiast w bezpieczne miejsce, lecz wielgachny kamień pomknął za

nią niczym drapieżnik za zdobyczą. Zapędził ją w ślepy zaułek i już miał zgnieść swój cel, kiedy nagle zamarł, zatrzymany opartym o ścianę kosturem. Broń pomimo ogromnego naporu, nawet nie drgnęła.

– Czyżby wzmocniony akrywian? – W głosie maga słychać było uznanie. – Mądrze. Niestety znalazłaś się w punkcie bez wyjścia.

Podszedł do swojej torby, a następnie wyjął z niej krótki nuż. Potem zaczął przecinać linę, która wciąż oplatała jego kostkę.

– Ha! – krzyknął tryumfalnie, gdy uwolnił się ostatecznie ze swojego więzienia. Wtem jednakże dało się słyszeć głośnie zderzenie skał. Sacratus spojrział natychmiast w stronę uwięzionej kobiety, lecz ta jakimś cudem zdołała się wydostać. Zdołał tylko spostrzec lecący w jego stronę ostry kostur. Wzniósł się prędko w powietrze, lecz broń zahaczyła o metalową klepsydrę, wyrwała mu ją z ręki, a następnie przyspiliła do drzewa.

– Straciłaś swoją broń – oznajmił mężczyzna z nieprzyjemnym uśmiechem. Jednocześnie machnął kryształem. – Straciłaś więc również swoje marne szanse.

Kamień na powrót oderwał się od ściany i uderzył kobietę w plecy. Anvena poleciała naprzód i z głośnym łoskotem upadła na nierówną ziemię.

– Uznajmy, że zginęłaś zasypana przez lawinę – rzekł Sacratus, nakazując głazowi unieść się wyżej w powietrze.

Enerion Vadiner właśnie doszedł do smutnego wniosku, że to najgorszy moment jego dwudziestotrzyletniego życia. Zdołał co prawda uciec golemowi na drzewo, lecz monstrum nie zamierzało się tak łatwo poddać i od kilku chwil usiłowało na wszystkie sposoby ofiarę z tego drzewa zrzucić.

– Trzeba było zostać na uniwerku – stwierdził, przemieszczając się w tę i z powrotem pod wpływem uderzeń przeciwnika w pień.

Powinien oczywiście w tym momencie strzelać do golema, Niestety terenator wypadł mu podczas upadku i leżał obecnie jakieś piętnaście metrów dalej, nie poprawiając całej sytuacji.

W końcu rozległ się głośny trzask, oznajmiający, że biedne drzewa dało ostatecznie za wygraną. Gałąź, której Enerion się trzymał, złamała się i poleciała wraz z Kaistlaninem w dół, prosto na głowę przeciwnika. Zamiast jednakże odbić się od niego i polecieć dalej, wbiła się w półmetrową warstwę ziemi, pokrywającą górną część ciała monstrum.

Golem oczywiście natychmiast zaczął wierzgać na wszystkie strony, usiłując pozbyć się tkwiącego w nim elementu, lecz wtedy Kaistlanin wpadł na pomysł. Zdjął z ramienia tkwiące tam od kilku dni urządzenie, a następnie z całej siły wbił je tuż obok gałęzi i nacisnął odpowiedni przycisk. Potem zeskoczył na ziemię.

Bestia, spostrzegłszy, iż przeciwnik znowu ucieka, puściła się w pogoń.

– No dalej – wysapał technomag, wyężdżając wszystkie swe siły. – Działaj w końcu!

I już, już monstrum miało go w zasięgu swojej wielkiej dłoni... kiedy nagle rozpadło się z trzaskiem na stertę kamieni.

– Ha! – zawołał uradowany Kaistlanin, biorąc ze zwłok swoją własność. – Jak to dobrze, że nie tylko nieumarli potrzebują magii do życia.

Nie czekał jednakże ani chwili, tylko podniósłszy z ziemi terenator, rzucił się biegiem z powrotem na górę. Znalezienie odpowiedniego wejścia zajęło mu co prawda trochę czasu, ale ostatecznie dopadł do miejsca walki idealnie w momencie, w którym Sacratus tryumfował.

– Uznajmy, że zginęłaś zasypana przez lawinę – oznajmił kupiec, zmuszając sporej wielkości kamień do uniesienia się w powietrze. Następnie pchnął go w stronę leżącej obok kobiety.

Enerion wyrwał przypasany wcześniej terenator, a następnie nie zastanawiając się ani chwili wypalił w kierunku przeciwnika. I pierwszy raz podczas tej całej podróży nie spudłował. Błękitny promień pomknął przed siebie i z głośnym sykiem trafił dłoń, w której Sacratus trzymał zielonkawą kryształ.

Czarodziej ryknął z bólu, wypuszczając jednocześnie kamyk z ręki. Skała, zbliżająca się coraz bardziej do Anveny, nagle na powrót poznała siłę przyciągania i z trzaskiem wylądowała nieco ponad metr od celu. Technomag natychmiast dopadł do kobiety i niezbyt delikatnie spróbował ją ocucić.

– Jestem rozczarowany Enerionie... – Czarodziej zdołał najwyraźniej dość szybko opanować ból poparzonej ręki, choć jego głos nadal był przepełniony gniewem. – Gdzie się podziła twoja nienawiść do magów? Spodziewałem się raczej, że staniesz sobie z boku, oglądając radośnie, jak mordujemy się nawzajem. Cóż się stało, iż nagle zmieniłeś zdanie? Cóż się stało, że w tym, czego tak bardzo nie cierpiełeś, widzisz nagle sprzymierzeńca?

Kaistlanin, przywróciwszy kobiecie w końcu przytomność, wstał nagle i z miną zimnej furii, wyrecytował stanowczo:

– „*W okowach niewoli, powstał nasz sojusz...*” – W głosie technomaga dominowała determinacja.

– „*Zerwał wiążące, go mroku łańcuchy...*” – dodała Anvena, natychmiast rozpoznawszy tekst „Światła Serc Naszych”.

– „*I choć wybrana przez nas, droga niełatwa...*” – podjął Enerion, pomagając jej wstać.

– „*Przysięgliśmy razem, walczyć w imię światła!*” – zakończyli wspólnie, gotowi do dalszej walki.

– Cholerny Stary Sojusz – podsumował Sacratus, kończąc rozmowę.

Technomag wystrzelił kolejny promień z terenatora, lecz przeciwnik tuż przed tym aktywował magiczny krąg i nie dając wrogom odpoczynku, rzucił zaklęcie zamroczenia. Trafiło bezbłędnie.

Kaistlanin przewrócił się, pokonany przez ciemności własnego umysłu i już miał zostać pochłonięty przez prawdziwy mrok, gdy Anvena wbiła w ziemię wyjętą nieco wcześniej „stacyjkę obronną”. Pociski odbiły się od przywołanej nagle bariery.

– Obudź się! – nakazała stanowczo, zbliżywszy się do mężczyzny. Dotknęła świecącą dłonią jego czoła, a cienie rozwiały się natychmiast. – I zostań w kręgu!

Sama oczywiście wyskoczyła z bezpiecznego koła, a następnie unikając kilku ataków, dopadła do wciąż wbitego w drzewo kostura. Wyrwała broń silnym szarpnięciem, złapała Nekrokalindrator i nie czekając ani chwili, rzuciła go w stronę technomaga.

Przedmiot zatoczył długi łuk i wpadł w obszar broniony przez stacyjkę. Dostał co prawda prawie natychmiast z błyskawicy, ale wykonanemu z obsydianu przedmiotowi niewiele to zrobiło.

– Tryb: Nic z zewnątrz – wyszeptał Enerion, naciskając odpowiednie przyciski na urządzeniu. Stacyjka zamrugła bezgłośnie i utworzyła prawie niewidoczną bańkę ochronną.

Anvena tymczasem odzyskawszy swoją broń, wzięta rozpęd i ponownie wprowadzając kostur w specyficzny obrotowy ruch, natarła na krąg przeciwnika. Pentagram rozpadł się z trzaskiem, lecz Sacratuś znajdował się już w tym momencie o wiele wyżej, na gałęzi drzewa. Został oczywiście natychmiast ostrzelany.

– Jesteś strasznie uparty technomagu! – zawołał czarodziej gniewnie, unikając kolejnych promieni. – I zaczynasz mnie naprawdę irytować! Radzę ci bezzwłocznie przestać albo pożałujesz!

– Bo co mi zrobisz? Podpiszesz mój wyrok? – spytał hardo Enerion, wymieniając magazynek. W końcu musiał trafić.

– Najwyraźniej będę musiał. – Mag wylądował na ziemi i przywołał kolejny krąg. Następnie uniósł przed siebie dłonie.

– Czekaj ja tylko żarto...

– Nie! – wykrzyknęła Anvena, nabierając dystansu do kolejnej szarży. Było już jednak za późno.

– Wyrok Śmierci – rzekł Sacratuś, wypowiadając wcześniej odpowiednie słowa.

Pojawiły się symbole. Enerion natychmiast stracił samokontrolę. Upadł na ziemię. Martwy.

– Nie! – ryknęła ponownie czarodziejka i wbiła w ziemię swój kostur, przywołując jednocześnie krąg. Padła na kolana. – Na mą wieczną służbę, wzywam cię Panie Życia, abyś odczynił mroczną magię Boga Ciemności!

– Naiwna – rzekł mag, widząc światło zbierające się przy zwłokach Kaistlanina.

– Nie zdołasz o niego walczyć i bronić się jednocześnie!

Ruszył w kierunku przeciwniczki, obsypując jednocześnie jej krąg kolejnymi mrocznymi pociskami.

– Władco Ładu, usłysz me wołanie! – Pentagram słabł pod wzmagającym się naporem ciemności. – Dusza bezprawnie została odebrana. Odszukaj ją wśród połaci Eteru i zwróć, aby położyć kres niesprawiedliwości!

Krąg rozpadł się z rozbłyskiem, idealnie przystaniającym moment, w którym Anvena skoczyła na równe nogi i wyrwała z ziemi kostur. Rzuciła nim mocno w przeciwnika.

– Pudło! – zawołał Sacratus z satysfakcją, uskakując przed pociskiem.

Broń pomknęła dalej, wleciała na obszar broniony technomagią, odbiła się, otrzymawszy cios z błyskawicy, a następnie wbiła się prosto w plecy niczego niespodziewającego się czarodzieja.

– Niemożliwe... – wyszeptał mag, spoglądając na ostrze wystające z jego piersi. Potem przeszedł jeszcze kilka kroków w agonii i runął w dół zbocza.

– Powiedz to swemu bogu, gdy go spotkasz – odparła Anvena, idąc w kierunku Eneriona.

Chciała podejść i sprawdzić, czy jej działania zakończyły się sukcesem, lecz w ostatniej chwili przypomniała sobie, w jakim trybie wciąż pracowała stacyjka obronna. Pozostawało więc jedynie obserwować. Na szczęście już po chwili Kaistlanin otworzył nagle oczy i panicznie wciągnął powietrze.

– Ja... żyję. – oznajmił po prostu, wyraźnie zdziwiony. – Ale jak... Ach... ty jesteś kapłanką!

– Prawidłowy wniosek Enerionie. – Pomogła mu wstać, gdy tylko wyłączył niebezpieczne urządzenie. – Niestety on również nim był.

– Pokonałeś go. – Zdanie to wydawało się na wpół pytaniem i stwierdzeniem faktu.

– Tak. Chociaż nie bez pomocy twojej technomagii.

Kaistlanin rozejrzał się uważnie, zapewne w poszukiwaniu ciała przeciwnika, lecz nagle coś mu przyszło do głowy. Zmarszczył brwi.

– Jakim cudem zdołał przywołać golema? Myślałem, iż kryształ żywiołów pozwalają jedynie na podstawową manipulację elementami, a nie na rzucanie ich zaklęć.

– I się nie myliłeś. Na golema trafiliśmy przypadkiem. Od czasu, gdy Anarchijczycy aktywowali potężne zaklęcie przywołujące na terenie Gór Ankarii w tysiąc czterysta trzydziestym drugim, co jakiś czas spotyka się jakiegoś.

– Chcesz powiedzieć, że... mieliśmy po prostu olbrzymiego pecha?

– Cała ta wyprawa jest jedną wielką serią nieszczęść – oznajmiła Anvena, spoglądając na obszar walki. – Zaatakowały nas gryfy, wpadłeś do czyjogoś grobu, Sacratus okazał się oszustem i ostatecznie spotkaliśmy golema. Nie zdziwię się, jeśli tuż przed samą Twierdzą Światła zasypie nas lawina.

– To byłby bardzo ironiczny koniec tej historii... – Enerion westchnął przeciągle, a potem wskazał na srebrny przedmiot. – Co z nim zrobimy?

Przypominający powyginaną klepsydrę Nekrokalindrator wciąż stał w miejscu, w którym upadł, swoim wyglądem zupełnie nie wskazując, jak wielką potęgę skrywał.

– Nie jestem pewna... – odparła czarodziejka z zastanowieniem. – Pod żadnym pozorem nie może trafić do Twierdzy. Tam jest tyle grobów, że gdyby ktoś go

przypadkiem odpalił, niewątpliwie oznaczałoby to koniec Ostoi Nadziei. Jak tak teraz o tym myślę, ciekawe jak Sacratuś zamierzał ominąć strażę... przecież wszystkich przeszukują. Nieważne. Najlepiej zapewne byłoby gdzieś go ukryć tak, aby nikt nigdy go nie... – Nagle rozszerzyła oczy, jakby słysząc coś niespodziewanego. Następnie rzekła spokojnie i stanowczo. – Musimy go tutaj zostawić. Dokładnie w miejscu, w którym stoi.

– Co? – zdziwił się technomag, kompletnie nie rozumiejąc. – To chyba najgorszy możliwy pomysł. Już lepiej zrzucić go gdzieś w jakąś przepaść.

– Powiedziałam, że musimy go tutaj zostawić. I tak zrobimy. Koniec tematu. Czekaj tu, zejść po swój kostur.

Ruszyła w dół, pozostawiając rozmówcę jeszcze bardziej skonfundowanego.

– Zostawić. Przecież to nie ma najmniejszego sensu! – rzekł do siebie niezadowolony. – Może jeszcze go podpiszemy, aby znalazca nie miał żadnych wątpliwości? – Gdy tylko wypowiedział to zdanie, do głowy wpadł mu pomysł. Otworzył plecak.

Kilka minut później przewodniczka wróciła, idealnie, aby zobaczyć przyczepioną do artefaktu kartkę z napisem:

Nekrokalindrator

Wysysa energię z żywych i używa jej do budzenia umarłych.

Pechowemu znalazcy szczerze współczujemy.

PS Nie rozmawiać o śmierci w jego pobliżu.

– To nie jest zabawne – oznajmiła Anvena, przeczytawszy opis.

– Ale jak to nie? – Enerion wzruszył ramionami, chowając przyrządy z powrotem do plecaka. – A nawet jeśli, przynajmniej pasuje do absurdalności obecnej sytuacji.

Kobieta westchnęła z rezygnacją, lecz już nie komentowała.

– Powinniśmy ruszać dalej. Nic nas już tutaj nie zatrzymuje. Pochowałam nawet Sacratusa.

– Tak szybko? – zdziwił się rozmówca, lecz czarodziejka pokazała mu jaśniejący na zielono kryształ. – Ach... sprytne.

Jakiś czas później, byli już ponownie na szlaku.

– Powinnam ci chyba podziękować za pomoc – rzekła Anvena, spoglądając przed siebie. – Nie każdy ryzykowałby życiem w walce z magiem śmierci.

– Nie wiedziałem w zasadzie, że jest magiem śmierci – odparł Enerion, wzruszając ramionami. – Ale nie ma za co. To była słuszna walka. Nie myśl jednak, że zmieniłem zdanie. Wciąż uważam, że magii powinno się zakazać.

– A jakże inaczej...

– Mogę o coś zapytać? Nie walczysz jak typowy czarodziej... Mam na myśli... twój kostur i w ogóle. Gdzie się tego nauczyłaś? W Twierdzy Światła?

Kobieta zastanowiła się chwilę.

– Nie. Istnieje pewien klasztor na południu Gór Ankarii. Uczą tam zarówno walki, jak i magii, by w razie potrzeby móc udawać jedynie zwykłego wojownika. Zresztą łączenie obu bywa niezwykle skuteczne.

– Klasztor Rasini – zgadł natychmiast technomag. – A zatem istnieje. Nie powiesz zapewne jak do niego trafić?

– Nie.

– Cóż... warto było spróbować.

Enerion i Anvena szczęśliwie dotarli do celu kilkanaście godzin później. Umówili się również, że nikomu nie powiedzą o tej przygodzie.

Nekrokalindrator zaginął bez wieści. Historia nigdy więcej już o nim nie wspomina.

Twierdza Światła pozostawała niezdobyta przez kolejne lata.